

---

## **POWIATOWE KĘPNO**

### **Własny dom \* Ojciec repatriantem \* Czwarta gimnazjalna**

Kępno to ponad 10-tysięczne miasto w południowej części województwa poznańskiego. Schludne, zadbane, z dużym tartakiem, młynem, dwoma cegielniami i krzyżującym się dwupoziomowo węzłem kolejowym. W czasie wojny miasto nie doznało prawie żadnych zniszczeń. Nasz dom był cały, jak i cała była ulica Poznańska, przy której się znajdował. Dom mieścił trzy mieszkania, dwa na parterze i jedno mniejsze na piętrze. Oczywiście wszystkie były zajęte przez sublokatorów. Zamieszkaliśmy tymczasowo u jednego z nich w 2-pokojowym mieszkaniu na parterze. Drugą rodzinę na parterze poprosiliśmy o opróżnienie zajmowanego przez nich 3-izbowego mieszkania. Oczywiście wymagało to czasu.

Niezwłocznie zorientowaliśmy się w mieście o możliwościach dalszego kontynuowania nauki przez siostrę i przeze mnie. Otóż w tym czasie, w końcu marca 1945 r., w Kępnie funkcjonowało już 4-klasowe gimnazjum, istniejące jeszcze przed wojną. Mieściło się w okazałym dwupiętrowym budynku, usytuowanym niedaleko Rynku, w drugiej części miasta. Ja miałem więc możliwość kontynuowania nauki. Zgłosiłem się bez zwłoki i po krótkich sprawdzających egzaminach wstępnych, zostałem uczniem ostatniej czwartej klasy gimnazjalnej.

Gimnazjum czynne było już od ok. miesiąca, uruchomione więc zostało w bardzo krótkim czasie kilku tygodni po zajęciu miasta w styczniowej ofensywie przez Armię Czerwoną i przywróceniu polskiej władzy. Była pełna, wspaniała, kompetentna obsada profesorska. Klasa była oczywiście koedukacyjna, liczyła 36 uczni, w tym jednakże tylko 8 dziewczyn. Byłem jednym z najmłodszych w klasie.

Pewne kłopoty sprawiały mi niektóre przedmioty, co było związane z przerwą w systematycznym przerabianiu materiału wg obowiązującego programu. Oczywiście starałem się usilnie, aby braki te jak najszybciej nadrobić. Nowym zupełnie przedmiotem była dla mnie łacina. Bodaj już w następnym roku nauka łaciny została w Polsce wyeliminowana z programów nauczania wszystkich szkół, za wyjątkiem medycznych. Uważam, w oparciu o swe krótkie doświadczenie w kępińskim gimnazjum, że nie byłoby źle, gdyby język ten był nauczany jednak w szkołach średnich, przynajmniej przez jeden semestr. Jest on oczywiście martwy, ale jego elementy, zwroty, poszczególne wyrazy, nazwy, przysłowia, tkwią głęboko w języku polskim, w jakimś stopniu wywodzącym się z języka łacińskiego. Przynajmniej na poziomie odczytywania pisma, poznania często stosowanych słów, powiedzeń, sentencji itd.

Po około dwóch tygodniach mieszkaliśmy w 3-izbowym mieszkaniu we własnym domu i matka oraz siostra zabrały się do jego urządzania. Nie mieliśmy wtedy absolutnie żadnych mebli. Siostra zaczęła też pracę zarobkową w prywatnej firmie budowlanej w Kępnie w charakterze księgowej. Zagrożenie wojenne już dla nas nie istniało. Ale to, że wojna jeszcze trwała, przypominała nam prawie co noc rozległa łuna, jaką oglądaliśmy na zachód od Kępna. To palił się Wrocław broniony przez Niemców, wbrew wszelkiej logice, jeszcze przez cały kwiecień. Otoczone i bombardowane we dnie i nocie wielkie, prawie milionowe miasto zamieniało się powoli w pogorzelsko i stertę gruzów. Garnizon niemiecki poddał się dopiero 6 maja, a więc trzy dni przed kapitulacją wielkiej „tysiącletniej” Rzeszy Niemieckiej.

W kwietniu wrócił ojciec z kresów wschodnich. Przyjechał jako repatriant, w ra-

mach organizowanych przez rząd Polski Ludowej akcji przesiedleńczych Polaków, zamieszkujących tereny za Bugiem, przyłączone do ZSRR. Większość repatriantów przesiedlano na nowoodzyskane Ziemie Zachodnie Polski, ale ojciec, oczywiście, przyjechał do nas, do Kępna. Powrócił do miejsca skąd pochodził, do swej rodziny, do swego domu, zakupionego zresztą tuż przed wojną. Byliśmy znowu razem.

Był wybidzony, miał zarost jak Mojżesz, niewielki bagaż a także wszelkie papiery repatrianckie, w tym pokwitowanie za pozostawione dom i ziemię. Krowę oraz niektóre rzeczy sprzedał, inne pozbył się bez większego żalu i sentymentu. Już nazajutrz po przyjeździe zgolił zarost swą ulubioną, wyszczerbioną brzytwą, pamiętającą czasy panowania Wilhelma II. Po niedługim czasie rozpoczął pracę na stanowisku kasjera w Urzędzie Miejskim miasta Kępna. Oczywiście o kontynuowaniu swej przedwojennej profesji nie mógł nawet marzyć. Bo, po pierwsze, granica odsunęła się o ponad 200 km na zachód, a po drugie, instytucja Straży Granicznej w ogóle nie została wówczas reaktywowana.

Rodzice zajęli się też uprawą niedużego ogródka warzywnego oraz 0,4 ha pasa ziemi ornej, ciągnącego się za działką domu. Na podwórku był jeszcze budynek gospodarczy, który mieścił stodołę, chlewnię i kurnik. W związku z tym rodzice zainteresowali się również hodowlą świnek i kur. Po pewnym czasie ojciec hodował także, z zamiłowaniem, króliki i gołębie. Tak wyglądała nowa, już trwała, powojenna stabilizacja moich rodziców. Można powiedzieć, że zakupując w 1938 r. dom w Kępnie, przesadzili w ten sposób swą egzystencję po wojnie do końca swego życia.

Pewnego słonecznego dnia majowego zaskoczyła nas palba karabinowa, dochodząca z miasta. Za chwilę znaleźmy jej przyczynę: zakończyła się II wojna światowa w Europie. Nareszcie! Odmieniła ona Polskę całkowicie. Przede wszystkim zmieniła położenie geopolityczne naszego państwa. Także w sensie dosłownym, geograficznym, gdyż nastąpiło przesunięcie naszych granic zachodnich do Odry i Nysy Łużyckiej, zaś granice wschodnie ustalone zostały na linii rzek Bugu i Sanu. Decyzje w tych sprawach zapadały na konferencjach szefów zwycięskich mocarstw koalicji USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii kolejno w Teheranie w grudniu 1943 r., w Jałcie w lutym i w Poczdamie w sierpniu 1945 roku. Tak więc po II wojnie światowej Polska po wielu stuleciach powróciła do swych pradawnych, piastowskich rubieży.

W pierwszych dniach maja wzięłem udział, zupełnie przypadkowo, we wiecu zorganizowanym na Rynku kępińskim z okazji 1 Maja, czy też końca wojny. Z prowizorycznej, drewnianej trybuny przemawiali I sekretarz Komitetu Powiatowego PPR oraz jakiś, wyższej rangi, oficer wojska polskiego. W niedługim czasie na tegoż I sekretarza dokonany został zamach przez nieokreśloną podziemną organizację. Jednakże uzbrojeni osobnicy, którzy włamali się nocą do mieszkania, nie zastali go, gdyż traf chciał, iż na kilka godzin wcześniej zawezwany został w trybie nagłym w sprawach służbowych do Poznania. Zawiedzeni bojownicy narodowo-niepodległościowi (jak to się dziś mówi) zastrzelili więc „tylko” jego żonę i dwoje małych dzieci.

II wojna światowa skończyła się więc na frontach europejskich, ale trwała niestety w wyobrażeniach i umysłach części Polaków. To też kontynuowali ją na wewnętrznym froncie polsko-polskim, na przekór całej reszcie społeczeństwa, które zabrało się ostro do pracy, nauki i odbudowy zniszczonego kraju.

Ta wojna domowa musiała mieć oczywiście jakiś swój cel, uzasadnienie i nadzieje. Celem było odtworzenie wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej, co najmniej w przedwojennych granicach, zamiast nieuchronnej 17. republiki sowieckiej, jaką przewidywali poniektórzy. Uzasadnieniem była obrona przed kołchozami i wspólnymi żonami, które rychno zapowiadali ci sami ludzie z pełnym przekonaniem. Zaś nadzieją była trzecia

wojna światowa, jaka lada dzień, tydzień miała wybuchnąć, aby zrealizować te piękne sarmackie marzenia.

Mieliśmy w tym czasie pewne kontakty z rodziną ojca, zamieszkującą we wsiach Kuźnica Bobrowska i Bobrowniki w sąsiednim powiecie ostrzeszowskim. Wszyscy wysiedleni przez Niemców bracia i siostry mego ojca powrócili już na swe przedwojenne gospodarstwa rolnicze. W tych okolicach również nie było żadnych zniszczeń wojennych i stały się one szybko poważnym dostawcą wszelakich produktów żywnościowych, głównie na Śląsk, a także do Wrocławia.

Ja również kilka razy jeździłem pociągiem lub rowerem do swych wujów po masło, miód, jaja i inne delikatesy. A raz wiozłem od wuja „spod boru” kilka flaszek bimbru, przy którego produkcji częściowo zresztą asystowałem. W połowie drogi „nadziałem się” jednakże na patrol milicyjny, który skontrolował mój trefny bagaż. Oczywiście skonfiskowano mi ten delikatesowy bimber i spisano odpowiedni protokół. Zaś po kilku tygodniach zawezwany zostałem na kolegium karne do Powiatowego Sądu w Ostrowie Wielkopolskim. Rozprawa była bardzo krótka i nawet całkiem sympatyczna, choć bałem się bardzo jakichś poważniejszych konsekwencji. Nikt nie miał jednak najmniejszego zamiaru znęcać się nad biednym, grzecznym uczniem gimnazjalnym. Zapłaciłem nieduży mandat i pospacerowałem jeszcze potem po pięknym Rynku i centralnych ulicach Ostrowia Wlkp.

W okresie miesiący kwiecień-lipiec przemierzałem codziennie prawie dwukilometrową drogę do gimnazjum i uczyłem się forsownie, nadrabiając stracone lata bez nauki.



1 klasa Gimnazjum w Kępnie z gronem profesorów. Autor stoi na przedłużeniu łaski

Sam też nauczałem innych. Otóż co tydzień jeździłem na rowerze do pobliskiej wsi Domanin, gdzie uczyłem stenografii kilku nauczycieli. Młody, rzutki i ambitny dyrektor tamtejszej szkoły podstawowej, dowiedziawszy się przypadkowo, że znam stenografię, zaproponował mi odpłatne prowadzenie lekcji stenografii w jego szkole dla całego ze-

społu nauczycielskiego. Zgodziłem się i zawsze, po starannym, wcześniejszym przygotowaniu lekcji, uczyłem tego zawijasowego pisma. Było to pierwsze, ale bynajmniej nie ostatnie spożytkowanie mej egzotycznej umiejętności posługiwania się stenografią.

Dnia 30 lipca 1945 r. otrzymałem świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego w Kępnie, czyli tak zwaną małą maturę. Oceny na świadectwie nie były tak gładkie jak ongiś, otrzymałem 3 dostateczne, 2 dobre i 6 stopni bardzo dobrych. Ale było to jakby odbicie się od dna. Miałem niespełna 19 lat oraz właściwie tylko dwuletnie opóźnienie w nauce, spowodowane prawie sześcioma latami wojny.

Moim zamiarem i ambicją rodziców było, abym dalej się uczył i ukończył jakieś studia wyższe. Lecz tymczasem należało uzyskać średnie wykształcenie na poziomie licealnym. Licea normalnie były wtedy dwuletnie, jednakże tuż po wojnie w wielu większych miastach skracano program licealny do jednego roku. Chodziło oczywiście o nadrobienie opóźnień, spowodowanych brakiem nauczania na poziomie szkoły średniej podczas okupacji niemieckiej.

Dyrektor gimnazjum w Kępnie nie zdecydował się wszak na wprowadzenie skróconego kursu licealnego. W tej sytuacji większość absolwentów czwartej klasy gimnazjalnej w Kępnie zaczęła poszukiwać możliwości dalszej nauki w Poznaniu lub we Wrocławiu, gdzie takie kursy organizowano. Pojechałem i ja również do Wrocławia z kilkoma kolegami w pierwszych dniach sierpnia na rekonesans.

Pociąg nie dojeżdżał wtedy jeszcze do centrum miasta, lecz jedynie do przedmieścia Psie Pole i zatrzymywał się przed uszkodzonym mostem na Odrze. Dalej musieliśmy iść na piechotę przez pobliski most drogowy. Ten most kolejowy naprawiony został dopiero w październiku.